**W odpowiedzi Druhowi …**

Do cennych dla mnie uwag Druha … ustosunkuję się w kolejności, w jakich zamieścił je on w swojej odpowiedzi na mój tekst.

Po pierwsze: nie należy pisać *„tego epistołu”* lecz „tej epistoły” – (od łac. epistola, gr. *η επιστολη)*.

Już na wstępie zarzucasz mi Szanowny Autorze *„zbiór myśli, wzajemnie sobie przeczących”* nie uzasadniając tego zarzutu. To od razu odpowiednio nastawia czytelnika do opiniowanej wypowiedzi.

Następnie, prezentując zasady Federacji, stwierdzasz Drogi Druhu, że *„nie ingerujemy i nie podważamy sposobów pracy jeśli są zgodne z ideą skautową”*. Otóż uważam właśnie, że nasze różnorodne sposoby pracy, na razie przynajmniej, odbiegają od założeń *„idei skautowej”*. Mam przy tym świadomość, że samo pojęcie *„idei skautowej”* wymaga pogłębionej dyskusji, bo obecnie i w Polsce i na świecie jest wiele interpretacji tego pomysłu, niekiedy znacznie odbiegających lub wręcz zaprzeczających jego pierwotnym założeniom. Tworząc nowy byt mieniący się być „harcerskim” należy opowiedzieć się za jedną z funkcjonujących już interpretacji lub zdefiniować własną. Przyjętą   
w Brzegu Dolnym kilkupunktową definicję uważam za dobrą w ogólnej deklaracji ideowej, lecz niewystarczającą   
w praktyce – chociażby z braku doprecyzowania poszczególnych wymogów i procedury ich weryfikacji. Ostatecznie każdy może zadeklarować, że on tak właśnie rozumie harcerstwo jak je realizuje i Federacja – przy przyjętych założeniach – będzie musiała to zaakceptować. W efekcie stworzymy byt wewnętrznie niespójny.

Kolejny – postawiony mi – zarzut dotyczy, wynikającej jakoby z mojej wypowiedzi, krytyki kursów „zethapowskich”   
z okresu zawłaszczenia harcerstwa przez PZPR, przy jednoczesnej pozytywnej ocenie kurów przedwojennych   
i z pierwszych lat skautingu na ziemiach polskich. Otóż, zwróciłem jedynie uwagę na fakt, że w obu przykładach chodziło o wypracowywanie jednolitości (wewnętrznej spójności) organizacji, dla różnych zresztą nadrzędnych celów. Nie *„deprecjonuję planowanego kształcenia jeszcze przed poznaniem jego założeń dydaktycznych”*. Wprost przeciwnie. Zwracam jedynie uwagę na fakt, że każdy kurs, jako forma oddziaływania dydaktycznego, posiadając określone cele poznawcze i kształcące (niewtajemniczonych odsyłam w tym miejscu do opracowań dydaktycznych)   
i – siłą rzeczy – formacyjne (zwane dawniej „wychowawczymi”) ukazuje co i jak należy robić, aby osiągnąć założony efekt. Siłą rzeczy „ingeruje” więc w przekonania, postawy i działania uczestników, a pośrednio – ich środowisk macierzystych. W naszych dotychczasowych kontaktach wielokrotnie słyszałem wezwania do podjęcia szkolenia funkcyjnych, przy jednoczesnym braku określenia konkretnych celów takiego szkolenia.

**Rola *„hamulcowego”* szalenie mi odpowiada. Ostatecznie dobry hamulec często ratuje życie.** Nawiasem: kto   
z młodych dzisiaj wie, co to znaczy *„kręcenie korbą w ostatnim wagonie”*? Ja jeszcze jeździłem takimi wagonami.

Nie rozumiem, dlaczego określenie środowisk jako *„dysydenckich”* ma kogokolwiek *„bulwersować”*. Słowo to nie ma, a w każdym razie nie musi mieć, pejoratywnego znaczenia. Oznacza po prostu fakt, że ktoś się z czymś nie zgadza (od łac. *dissidere*, czyli siedzieć po przeciwnej stronie). Tym bardziej, że podkreśliłem, że środowiska Federacji mają swój **realny, poważny, chociaż lokalny i partykularny** (co znowu nie jest niczym złym – wprost przeciwnie!) **dorobek**.

Piszesz następnie, Drogi Druhu, że *„nie chcemy być gorszymi harcerzami”.* Otóż bardzo bym nie chciał, by Federacja dała pretekst druhom z ZHP lub z ZHR, by mogli postrzegać poszczególne jej odrębne środowiska jako *„młodszych, ubogich braci”.* A myślę, że nie odmówią sobie przyjemności takiego postrzegania i oceniania Federacji, jeśli tylko da się im do tego jakikolwiek powód.

Nie rozumiem wypowiedzi: *„nie chcemy być gorszymi harcerzami, czyli protektorat Prezydenta*”.   
To chyba skrót myślowy. Można i należy wystąpić do urzędu Prezydenta o objęcie patronatem również Federacji. Krok taki powinien być poprzedzony odpowiednim przygotowaniem, by Federacja mogła być postrzegana jako byt dojrzały, by nie spotkać się z sugestią *„najpierw się dogadajcie, dookreślcie, zintegrujcie – a potem pogadamy”*.

To samo warunkuje *„reprezentacje naszych środowisk na imprezach centralnych, państwowych   
i przed mediami”*. Jeśli taka reprezentacja złożona będzie z gromady harcerzy o różnorodnych (bo „własnych”) strojach, z różną musztrą itp. – może stać się przedmiotem krytyki lub wręcz drwin, a nie podmiotem równorzędnego, partnerskiego udziału. Proszę porównać z bardzo dopracowaną prezencją reprezentacji ZHP lub ZHR na centralnych lub międzynarodowych wystąpieniach. Można oczywiście wybranemu środowisku zlecić rolę swoistej „kompanii reprezentacyjnej”, ale zostanie to prawdopodobnie oprotestowane przez pozostałe środowiska – w myśl zasady „dlaczego oni, a nie my”.

Podobne zastrzeżenia można mieć do postulatu, by *„być postrzeganymi w kraju jako organizacja harcerska, a nie tylko jako lokalnie działająca ekipa harcerzy”*. Ale przecież środowiska Federacji, ustami swoich Liderów, chcą właśnie pozostawać *„lokalnie działającymi ekipami harcerzy”.*

Sprawę ostatniego wątku – czyli ROHIS (a nie *„Rohisu”*) i rządowych dotacji poruszyłem w moim tekście i nie widzę potrzeby potarzania przedstawionego tam zastrzeżenia, a właściwie tylko zwrócenia uwagi na związane z tym oczywiste konsekwencje.

Co do Halloween: jest zasadnicza różnica pomiędzy świętem a „świeckimi obrzędami”. Utożsamianie świata zmarłych z dawnymi „Dziadami” to chyba jednak nieporozumienie. Tym bardziej, że Halloween konkuruje nie z świętem zmarłych lecz z uroczystością Wszystkich Świętych. Świętych! A nie „duszków”, upiorów, straszydeł itp. To jednak wątek refleksji teologicznej, więc nie będę go tu rozwijał, chociaż warto o tym kiedyś porozmawiać.

A propos *„8 osobowego chóru męskiego z Lublina”*: jest różnica pomiędzy chórem (np. całkiem sympatycznym, kilkunastoosobowym chórem harcerek, plus gitary – z Legnicy) a kilkoma 14-latkami w okresie mutacji o kilkumiesięcznym zaledwie stażu (w tym jednym 14 dniowym obozie wędrownym). A chóru z Legnicy też nie słyszałem. Harcerzy z Lublina natomiast przez okres zimy pewnie jakoś rozśpiewamy (przynajmniej chcemy tego dokonać). Poziomu estradowego na pewno nie osiągniemy. Ale dzięki za uwrażliwienie!

Próbuje zrozumieć wypowiedzi typu *„puk, puk, puk”* lub *„bla, bla”* albo *„że coś jest be”.* Z wieku zuchowego dawno już wyrosłem, więc nie rozumiem.

Drodzy Druhowie!

Swoją harcerską przygodę formalnie zakończyłem w 1994 r. przekazując moim następcom przeszło półtora tysięczną organizację, którą, dzięki poparciu Kościoła – jako organizację oficjalną chociaż nielegalną – udało się mi szczęśliwie przeprowadzić przez czasy stanu wojennego i lat osiemdziesiątych. Późniejsze lata to czas prowadzenia własnej szkoły i – przy okazji – kilka ciekawych eksperymentów. Wśród nich – udział, na zaproszenie v-ce ministra Obrony Narodowej, w projekcie MON i MEN z 1999 r. eksperymentalnych klas wojskowych. Owocem tych poszukiwań stał się m.in. HKK. Projekt harcerski w swej istocie, chociaż wyraźnie inny w formie. Tę specyfikę, zgodnie z założeniami Federacji, chcemy utrzymać – i to nas łączy. W duchu troski o Dzieło Federacji podzieliłem się swoimi uwagami. Cieszę się, że sprowokowałem już „burzę”. Przynajmniej zaczyna się robić ciekawie. Aby nie krępować dyskusji   
i uniknąć ewentualnych sporów powstrzymam się na razie od czynnego udziału w Waszej dyskusji, pozostając do dyspozycji Druha Krzysztofa.

Pozdrawiam i życzę owocnej jedności w różnorodności.

Czuwaj!

Michał Bobrzyński